



O tym, jak jesień zapytała mnie w lesie o drogę

2023-10-11

Trwa długie, październikowe popołudnie w Lesie Wolskim. Na korony drzew padają delikatne promienie słońca, dzięki czemu światło wypełniające knieje zdaje się złocić powietrze. Mijając spacerujących po lesie krakowian, przekonuję się na własne oczy, jak bardzo czekali właśnie na jesień...

Choć zastanawiam się też czasem, czy może nie wolimy przypatrywać się wiosnie i budzącemu się wtedy nowemu życiu. Gdybym spytał oficjalnie, zdania zapewne byłyby podzielone. Mnie jednak coraz częściej wydaje się, że ludzie wolą złotą polską jesień. To spokojny czas, kiedy można pozwolić sobie na snucie się bez celu po lesie, niespiesznie, powoli, krok za krokiem. Wiedząc, że wszystko pomału się kończy i że doświadczyliśmy już tylu cudnych zjawisk w przyrodzie, możemy – zrelaksowani – w pełni cieszyć się naturą. Bez zbędnego pośpiechu i wygórowanych oczekiwań być tu i teraz. Nie przypomina wam to czegoś?

Sztafeta pór roku

Jak zapewne większość z was wie, nasze życie od zarania dziejów jest nieodłącznie związane z cyklem zmian zachodzących w lesie, na łące i wszędzie tam, gdzie widać sztafetę kolejnych pór roku. Nie mam tu jednak na myśli ani dnia codziennego, czyli żmudnego rytmu pracy i odpoczynku, odmierzanego semestrami nauki i wakacyjnymi przerwami, ani powtarzanych rokrocznie świąt różnych religii. Odważnie sięgam znacznie dalej... do ludzkiego zegara czasu. Przeglądając się całemu naszemu życiu, od razu zauważymy bezpośrednie – i jakże piękne – nawiązania i paralele do cyklu pór roku. Okres dziecięcy, biorąc pod uwagę nagły rozwój i rozkwit, jest jak wiosna. Czas dorastania i dorosłości swoją siłą i możliwościami przypomina lato. Jesień nadchodzi wówczas, kiedy czas ukształtuje już nasz charakter i zaczynamy zbierać owoce swojego życia. Później pozostaje nam jedynie zima, a z nią, jak wiecie, jest różnie – tak w przyrodzie, jak i u ludzi. Wracając jednak do jesieni sensu stricto – zarówno ta leśna, jak i nasza, ludzka, daje nam naprawdę wiele. Przy czym nie chce od nas zupełnie niczego w zamian! Owa samarytańska wręcz bezinteresowność jest tak przekonująca, że wciąga mnie bez reszty. Jesienią mój czas powrotu do domu – tą samą leśną drogą – przez „midasową złotą krainę” jest chyba najdłuższy w całym roku.

Sens babiego lata

Czy w tak namalowanym obrazie mieszczą się też pająki? Dlaczego tak nagle przywołuję je w tym tekście? Musiały się teraz pojawić, ponieważ – wyłamując się z ogólnego schematu cykli świata przyrody – zaczynają kto wie czy nie najważniejszy okres w swoim życiu. Ciepłe podmuchy wiatru niosą pojedyncze delikatne ciała na jeszcze delikatniejszych nitkach nadziei. Ośmionożni Amundsenowie, Magellanowie i Kolumbowie otuleni srebrnymi żaglami odkrywają dla siebie zupełnie nowe światy. Doświadczyć sensu babiego lata jest niezwykle trudno. Kryje się on pod kolorowym płaszczykiem liści i ciepłej pogody, zupełnie ginąc w ogólnym zachwycie łatwego odbioru. Naszą uwagę tak łatwo jest przekierować na barokowe złoto, w którym skąpana jest przyroda, że umyka nam sedno trwających dookoła podróży.

Odwracając zupełnie perspektywę, można wysnuć (z pewną dozą nieśmiałości) odważną hipotezę, że drzewa przebarwiają się na okoliczność pożegnania wspomnianych małych wędrowców. Co więcej, to dla dodania im otuchy sypią hojnie swoje kolorowe liście, migoczące



**Magiczny
Kraków**

w powietrzu jak konfetti. Uważam, że właśnie tak powinniśmy patrzeć na las o tej porze roku. Zamiast spocząć na laurach, zbierając owoce wcześniejszych miesięcy, wejdźmy na zupełnie nową drogę poznania przyrody. Czeką ona na nas w jesiennym lesie...

Dawid Masło – edukator przyrodniczy w Centrum Edukacji Ekologicznej „Symbioza”